

## **Dziad nowy śpiewa o Panu Cogito, którego na ten padół pełen łez powołał najprzezacniejszy bard Zbigniew Herbertem zwany**

Posłuchajcie dziada, co dobrze wam gada.  
On po świecie chodzi i piosenki płodzi.

Był raz Pan Cogito, którego ubito  
Śmiechem na śmietniku – cnoty grzebalniku.

Szedł ci on do kresu, dał świadectwo czasu,  
Po nicości runo – świata tego wiano.

Szedł wyprostowany wśród tych na kolanach.  
Nie by żyć ocalał, serce swoje spalał.

Gniewem i odwagą na ludzką zniewagę  
Reagował śmiało, gdy coś źle się działo.

Bici, poniżeni i inni gnębieni  
Mieli w nim obrońcę, mocnego jak słońce.

Pogardzał szpiclami, katami, tchórzami.  
Oni wszak wygrają, tak się sprawy mają.

A diabłu zapiszą życiorys i duszę,  
By Pana Cogito tym bardziej ubito.

Nigdy nie przebaczał w imię tych, co płaczą,  
Zdradzonych o świecie, nie na to jest życie.

Został powołany, strzegł się zbędnej dumy.  
W lustrze twarz oglądał, jak błazen wyglądał.

Wystrzegał się serca oschłości, szyderca  
Nie złamał go żaden, ni straszny Ben Laden.

Nikt go nie pocieszył, czasem ptak go wzruszył  
Albo dąb zimowy – znaki nieba mowy.

Czuwał, kiedy światło na górach rozbłyśło,  
To był znak widomy, by opuścić domy.

Wstał i poszedł przed się, póki w piersi gwiazdę  
Ciemną krew obraca, taka jego praca.

Powtarzał zaklęcia, bajki i legendy,  
Aby znowu się nie powtórzyły błędy.

Wielkie słowa mówił, i tak dobro zdobył,  
Którego nie zdobył, bez niego się obył.

Szedł za tymi, którzy marli w piasku burzy,  
Uparty i dzielny, Pan Cogito wierny.

I został przyjęty prawie jako święty  
W zimnych czaszek grono, tam pochodnie płoną.

A jego przodkowie, każdy wam to powie,  
To Gilgamesz, Hektor, Roland – to jest wektor,

Który drogę wskaże, jak tradycja każe,  
By popiołów miasta bronić jak królestwa.

Królestwa bez kresu, wszelakiego czasu.  
To dziad wam powiada, taka jego rada.

# Piosenka o świecie Hieronima Boscha

## 1. Pycha

Czerwone korale,  
Czerwona sukienka.  
Lustreczko pokaż,  
Jaka jestem piękna.

To moja duma,  
Fora pokora!  
To jest miłość własna.

## 2. Chciwość

Zarabiam na księgi,  
By żyć w dobrobycie.  
Choć posłuch mam wielki,  
Źle o mnie mówicie.

To moje skąpstwo,  
Precz szczodroblivość!  
To moja przekupność.

## 3. Nieczystość

Czerwone czereśnie  
I czerwona róża.  
W zieleni, jak we śnie,  
Jej sukni się nurzam.

To pożądliwość,  
Niech szcześnie czystość!  
To moja lubieżność.

#### **4. Zazdrość**

Tak jak pies psu kości  
Człowiekowi człowiek  
Zwierzęcia zazdrości  
(Bez mrugnięcia powiek).

To moja zawiść,  
Precz z życzliwością!  
– On ma, a ja nie mam.

#### **5. Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu**

Jaki ojciec śmieszny,  
Taki syn żałosny.  
Jaki ojciec grzeszny,  
Taki syn wart chłosty.

To jest obżarstwo,  
Niech zginie umiar!  
To moje opilstwo.

#### **6. Gniew**

– No uderz, mospanie.  
– Ja ci nie daruję.  
Co mąż się zamachnie,  
Niewiasta ratuje.

To jest złośliwość,  
Precz z łagodnością!  
To moja nienawiść.

## 7. Lenistwo

Jestem starym człekiem.  
Zmian nie oczekuję.  
Przy kominku siedzę,  
A żar promieniuje.

To moja gnuśność,  
A kysz pilności!  
To me próżnowanie.

## 8. Siedemdziesiąt siedem

Nikt nie jest bez grzechu,  
Lecz Pan miłosierny  
W nawróconym mężu  
Widzi swój cień wierny.

Innego świata  
Nigdy nie będzie.  
Innego nie będzie.

## Krasicki

biskup warmiński i hrabia świętego  
cesarstwa rzymskiego uwielbiał czekoladę  
którą sprowadzał z samego paryża  
a teraz jest patronem mojego liceum  
w miejsce swojego imiennika janka  
komsomolca agitatora i bojówkarza

od urodzenia mieszkam przy ulicy  
majora stefana przybyszewskiego  
który walczył o polską ludową  
po 1989 zastąpił go na tabliczce  
dekadent i skandalista stanisław  
który odbił żonę kasprowiczowi

ja także lubię czekoladę i wiersz  
epitafium rzymowi jestem natomiast  
uczulony na komunizm i chyba nawet  
mam słodkie życie a przynajmniej nikt  
nie próbuje mnie zastąpić w dowodzie  
osobistym ani w małżeńskim łożu

czasem w nocy przychodzi do mnie  
krasicki opowiada bajki kpi i o drogę pyta  
pokazuję mu wtedy za oknem czarne  
jak psie podniebienie niebo gdzie  
wyposzczeni mnisi naszych pragnień  
walczą o kawałek czekolady

## Słowacki

nie oglądam telewizji więc jeszcze  
od czasu do czasu coś mi się marzy  
wczoraj na przykład przyśnił mi się  
jarosław marek rymkiewicz któremu  
przyśnił się mickiewicz wykrzykujący  
do słowackiego „paszoł won, durak”

poszło o rzekomą modlitwę za cara  
o to że adam nie jest polakiem o kościół  
bez boga o niedoszły pojedynek  
o babę piszącą młodą polską  
a przede wszystkim o to by za sto lat  
gombrowicz napisał to co napisał

to były inne czasy i inni celebryci  
wszystko mogło się przyśnić teraz  
mickiewicz i słowacki zeszli na  
szkolne dziady a ty przechodniu  
*nad martwym wzniesiony światem*  
zmów szybki paciorek

## Norwid

mój dozorca nazywał się norwid  
i często mówił „kurde mać”  
w okresie pierwszej solidarności  
spotykałem go często

w betonowym klombiku  
przed blokiem gdy zmęczony  
procentami leżał w pozycji  
embrionalnej owinięty wokół róży

pewnego razu spytałem go  
dowcipnie i znieńacka  
„co tam panie w tej weronie?”  
„kamienie, kurde mać, kamienie”

wypalił – teraz wiem że norwid  
to nie tylko cham i alkoholik  
ale także intelektualista i filozof  
jaka szkoda że już nie żyje



Dobrosław Wierzbowski, *Faun* 1661